Rok VI. Kraków, 1 września 1903 r. Nr. 17.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kanonicza 16. Telefon Nr. 479.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. — Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera i Ski, Warszawa, Marszałkowska 143.



— Ciekawa rzecz, co by tak mama powiedziała gdyby znała dokładnie stosunek pani z Alfredem?...
— Co by powiedziała? „Dzieci moje ja was błogosławię"!...

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwą po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczono w nrze 15 czasopisma »Bocian« z dnia 15 sierpnia 1903 r. artykuły pod tytułem: 1) »Wy artystki« od »wy artystki« do »sprzedać zasady« — 2) »Przygody pana radcy w Zakopanem« od »niezadowolniony« do »niech ludzie« i od »Aż nadeszło« do »Szmeksu« — 3) »Aniołowie z gliny« od »Nasz profesor« do końca — 4) »Między przyjaciółkami« od »głupstwo« do »poślubne:« — 5) »Zawsze lepiej« od »A jakże to« do »wycicra się nos« — 6) »Odezwa do Pociana« od »Szanowny nass« do końca — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzon przez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

C. k. sąd kraj. jako pras. Kraków 14 sierpnia 1903 r.

Morelowski.

ENFANT TERRIBLE.

Ośmioletniego Józia zapoznaje matka z jego ci oteczną siostrzyczką sześcioletnią Manią.

— No — mówi matka, tuląc Manię i Józia do siebie — będziecie się kochać moje dzieci, nieprawdaż?..

— Dobrzeby to było — odpowiada z powagą Józio — ale słyszałem, jak wójcio mówił, że przy takiem bliskiem pokrewieństwie potomstwo nosi zwykle piętno idyotyzmu...

Możliwe.

W cukierni lwowskiej Michalika siedzi grono artystek sceny krakowskiej, a między niemi i panna S..., znana na bruku krakowskim z tego, że podczas deszczu lubi podnosić wysoko swe spódniczki i urządzać w ten sposób wystawę pończoszek. Towarzystwo rozmawia o tegorocznej pogodzie.

— Ach, cóż takie ciągłe deszcze znaczą w mieście — mówi pani W., która całe lato przesiedziała na wsi — wieśniacy ucierpieli na tem najwięcej! Biedacy aż płakali, bo mieli strasznie nędzne żniwa...

— To dziwne — odzywa się panna S... — ja bo w deszcz mam zawsze najobfitsze żniwo!..

Lokajska dusza.

Kto się lokajstwem zaraził z młodu
Nie wykuruje się w życiu całem,
Czy urzędnikiem będzie skarbowym,
Czy kardynałem.

Dla niższych taki bywa tyranem,
Prostym brutalem, gburem, dzikusem,
Lecz wobec władzy owcą pokorną
Marnym sługusem.

Jeżeli z prośbą doń się przybliżysz
Gotów ci wskazać ręką podwoje,
Lecz przed jasnymi i nadjasnymi
Gnie się we dwoje.

Zdanie ogółu i głos opinii
Dla tych lokajów nie ma waloru,
Za to posłuszni są na skinienie
Ministrów dworu.

Po co więc krzyczeć jeśli z nich który
Pójdzie za swoim stałym zwyczajem?
Czyliż ze swojej ma wyleźć skóry,
Nie być lokajem?...

TYLKO!...

Pan hrabia X..., który utrzymywał przez dłuższy czas stosunki z panną J.. artystką, ze względów finansowych jest zmuszony wstąpić w święty stan małżeński i opowiada o tem swojej przyjaciółce.

— Słuchaj koteczku! wiesz dobrze, że muszę się ożenić, więc...

— Ależ dobrze! dobrze — przerywa panna J... — wiem, że chcesz mnie tylko prosić o dwutygodniowy urlop!...

Na manewrach.

W wiosce X..., należącej do hrabiego Y..., miała stanąć podczas manewrów jedna baterya artyleryi kwaterą. Kapitan wysłał dwóch żołnierzy pod komendą jednorocznego kaprala, aby przygotował wszystko na przyjęcie bateryi i polecił mu, żeby dla oficerów wynalazł dobre pomieszczenie.

Jednoroczniak, przybywszy do wioski, wyznaczył plac na armaty, rozkwaterował plutony, a następnie udał się do pałacu.

— Panieneczko! — zawołał spotkawszy jakąś fertyczną pokojóweczkę — przepraszam, ale będę prosić o kwaterę na jedną noc dla trzech oficerów, dwóch kadetów i dwóch jednorocznych, krótko mówiąc — dla siedmiu ludzi...

— Dla siedmiu ludzi na jedną noc — odpowiada zafrasowana pokojówka — o, to będzie trudno, bo nas razem z kucharką jest obecnie wszystkiego tylko sześć!...

ALE...

Panna Jeremi przychodzi pewnego razu z wizytą do swej koleżanki panny Sulimy.

— Ach! — przepraszam panią — mówi pokojówka panny Sulimy — ale teraz nie można... pani śpi...

— Taak? — mówi z uśmiechem panna Jeremi — ale zapewne w towarzystwie!...

Zależy...

Panna X... przebywająca w Zakopanem, wybrała się z młodym przewodnikiem Rojem na Zawrat. W drodze panna X... staje i spoglądając dokoła mówi:

— Prawda Jaśku jak tu miło i przyjemnie?...

— Kaj ta miło a przyjemnie — śmieje się góral — bańdzie ono bańdzie, ale niech panienka pockają, aż troche wyzej wyjdziewa!...

Pierwsza miłość.

(Humoreska).

Stach napełnił czystą żytniową kieliszki, trącił się wypił i przekonawszy się, że choć całe towarzystwo składało się tylko z urzędników, nikt nie ma żadnej restancyi, westchnął z ulgą i tak zaczął mówić:

— »Pierwsza miłość! mój Boże! każdy ma z was takie miłe wspomnienia z tych czasów, każdy chwali się nią i przywdziewa togę bohatera! Chcę wam wierzyć, że to wszystko, co mówicie przeszliście w rzeczywistości, ale posłuchajcie dziejów mojej pierwszej miłostki — miłostki, w której byłem... komicznym bohaterem«!...

»Miałem wówczas lat dziewiętnaście najwyżej, zdałem już maturę i marzyłem o miłości... Śniłem o ucieleśnionym ideale snów studenckich, jaki przewijał się w mych myślach pomiędzy obawą, aby mnie »T r u p e k« — jak nazywaliśmy naszego greka — nie wyrwał niespodzianie swym stereotypowem: »A teraz ty dalej«, a pomiędzy prośbami wydostania od opiekuna dwóch szóstek na teatr... Marzyłem, chodząc po plantach, marzyłem przy obiedzie, szukałem takiego ideału z krwi i kości, aż nakoniec znalazłem go«...

Była nim panna Jadzia, kuzynka naszej sąsiadki, szesnastoletnia blondyneczka, dobrze już rozwinięta, wpatrująca się w świat czarnemi błyszczącemi ślepkami, a która dla ukończenia studyów małomiasteczkowych zjechała do stolicy.

Z sąsiadką naszą żyliśmy w przyjaźni, więc pannę Jadzię poznałem bardzo prędko. Oprowadzałem ją po mieście, pokazywałem jej co tylko było godnego widzenia, znosiłem jej kwiaty, książki, cukierki, słowem kochałem się w niej według przepisu... Czułem też że i ona mnie lubiła i że — jak to mówią — miała się ku mnie... Tak mi się przynajmniej zdawało«.

»Nie byłem jednak tego pewny, a nie miałem odwagi wyjawić jej mych uczuć. I trzy miesiące kryłem moją miłość w głębi serca, delektowałem się nią w tajemnicy przed całym światem, jak skąpiec pieniądzmi«...

»Nadszedł karnawał. Kuzynka Jadzi urządziła wieczorek tańcujący, na który naturalnie i ja zostałem zaproszony«.

»Jadzia w lekkiej gazowej sukience, trochę wyciętej wyglądała jak aniołek. Nie miałem odwagi przystąpić nawet do niej, tak była rozrywana przez wszystkich starszych akademików. Zdaleka tylko patrzyłem na nią — żdaleka posyłałem jej w myśli całusy«...

Aż nagle zdołała się wyrwać z pośród otaczającej ją zgrai i podbiegła ku mnie!

— Cóż to? czy ja panu co złego zrobiłam, że pan tak stroni odemnie?! Czemuż pan ze mną nie tańczy? Niepodobam się może?...

Zrobiło mi się na sercu tak miło, tak ciepło i tak głupio jednocześnie, że nie zdołałem ani słówka odpowiedzieć. Chwyciłem ją wpół i puściłem się w zawrotny wir walca. Byłbym tak tańczył do śmierci...

Dosyć! dosyć już! puść mnie pan...

Posadziłem ją na krześle, a sam stanąłem przy niej. Spojrzała na mnie raz, drugi, trzeci i rumieniec okrasił jej śliczną twarzyczkę.

— Panie Stanisławie! — szepnęła — mam panu coś powiedzieć...

Serce zabiło mi w piersiach! Ona mi ma coś powiedzieć!...

— Panie Stanisławie — rozległ się znowu szept — niechże pan pójdzie tam do pokoju kuzynki... tam nikogo niema...

Nogi zadrżały podemną. A więc — ma mi coś powiedzieć i to w osobnym pokoju — tam gdzie nikogo niema... — Ach, spełniły się moje marzenia! Szepnie mi, że mnie kocha — myślałem — da mi całuska jednego, a może dwa — może trzy!...

Sam nie wiem, w jaki sposób dostałem się wtedy do pokoju kuzynki, taki byłem pijany tem niespodziewanem szczęściem.

Ale ledwie tam stanąłem, usłyszałem szelest jej sukni i ujrzałem ją przed sobą zawstydzoną, zmieszaną, zaczerwienioną..

— Panno Jadziu — wyjąkałem, — biorąc ją za rączki — i cóż! cóż ma mi pani powiedzieć?

A ona wyrwała swe rączki z mych dłoni, zakryła sobie twarzyczkę i zwracając się do ucieczki, zawołała ze śmiechem:

— Ależ panie! z a p n i j ż e p a n s o b i e s p o d n i e!...



PROSTA RZECZ.

Podczas obecnej powodzi małżeństw naszych artystek, jeden z młodych krakowskich facetów zwraca się do pani S... z prośbą, aby oddała mu swą rękę.

— Hm, — rzecze pani S... — dobrzeby to i pięknie wszystko było, ale ja nie mam nic, pan także, więc z czego będziemy żyć po ślubie?...

— Jakto z czego? — pyta prawie oburzony facet — cóż to, czy pani już nie ma żadnych znajomości, czy co?!...

W SALONIE.

Stara panna. I nie przykrzy się panu takie życie kawalerskie?

Facet. Bynajmniej! przecież ja nie muszę być p a n n ą!...

Także botanika.

Profesor X..., którego specyalnością jest botanika, ożenił się niedawno z młodą panieneczką, liczącą się do nielicznego grona krakowskich piękności.

Młodziutka żona zaraz w pierwszych dniach starała się poznać gusta kulinarne swego mężulka, a dowiedziawszy się, że jest ogromnym amatorem szpinaku, kupiła sporo tej jarzyny na targu. Cóż z tego, kiedy nie wiedziała, jak ją przyrządzić! Wtem przychodzi jej na myśl, że mąż studyuje przedewszystkiem botanikę. Uradowana biegnie więc do niego i pyta:

— Zdzisku! mój ty złoty, jedyny, powiedz mi jak się w botanice przyrządza szpinak?!...

W obecnych czasach.

— Słyszałem, że pani tydzień temu zaręczyła się z Adolfem... Przyjmie więc pani odemnie życzenia, spóźnione wprawdzie..

— O! i bardzo spóźnione, bo już trzy dni, jak z nim zerwałam!...

Wytłómaczył.

Do sklepiku żydowskiego na małem miasteczku wchodzi gość a kupiwszy kartę korespondencyjną, prosi o pożyczenie pióra.

Żydóweczka podaje mu gęsie pióro mówiąc:

— Tilko nie wiem, czi pan potrafi z takim żydowskim piórem pisać?

— Ti głupia Salka — odzywa się stary żyd, siedzący za kasą — przecie to nie rośnie na żydzie, tilko na gęszi?...

Zna swoich.

Hrabina: Wiesz co, że ten stary baron Z. tak mnie prześladuje swoją miłością, że formalnie rady sobie z nim dać nie mogę..

Księżna: Fraszka! Aby się go pozbyć, jest tylko jeden sposób — przyrzeknij mu r e n d e z - v o u s.

Hrabina usłuchała tej rady a baron usłyszawszy to przyrzeczenie odzywa się:

— No, no — domyślam się, że to księżna tak mnie urządziła...

W seminaryum żeńskiem.

Profesor: Otóż jak powiadam Circe miała moc przemieniania ludzi, a zwłaszcza mężczyzn w świnie...

Panna Mania: O! panie profesorze mężczyźni sami potrafią zmieniać się w świnie!...

Z dziejów „narodowej sceny“.

Jaśnie wielmożny pan Kotarbiński
Z jaśnie wielmożną dyrektorową
Zgnębieni losem, który jest świński,
Bez grosza w kiesce (Lucyś da słowo)
W strasznej rozpaczy dzikim napadzie
Siedzieli sobie miesiąc w Karlsbadzie!

I przed golizną w dalszej ucieczce
Zwiedzili potem Szwajcaryę, Włochy,
(Opis podróży Józio ma w teczce)
Lucyś sięgała wciąż do pończochy,
Aby resztkami marnego złota
Osłodzić sobie resztki żywota.

Na tę wycieczkę po »ciężkiej pracy«
Osiemset reńskich Lucyś wydała; —
Tak to żyć muszą skromnie biedacy
By nie wypuścić duszyczki z ciała.
(Gdy głód dokuczał Lucyś czasami
Musiała żywić się korzonkami).

A tu aktorzy żyli wspaniale:
Ten miał pięćdziesiąt, ów koron aż sto,
Tonęli zatem w rozkoszy szale,
Że aż się całe gorszyło miasto,
I dnie i noce całe hulali
A złoto garścią w błoto rzucali.

Aż wreszcie nadszedł sierpnia szesnasty,
Więc, jako zwyczaj aktorski każe,
Poszły do kasy męże, niewiasty.
By półmiesięczną odebrać gażę,
Lecz pan Wójcicki zrobił intrygę
I »utracyuszom« pokazał figę.

Okrutna bryndza zajrzała w lica,
»Amant« i »komik« jak bobry płaczą,
Chce się naiwna wieszać dziewica,
»Rezoner« z »matką« Józia sobaczą,
Aż wreszcie Lucyś nacięła kwitków,
Mówiąc: »pożyczcie sobie u żydków!«

Idą do żydków kolosy sceny,
A żydki mówią: ny, co za kwitki,
Utrzyjcie sobie .... wy, miszygeny,
Na takie weksle nie dają żydki!
Niech pani Lucysz da nam w zastawia
Książeczki na te... ruble w Warszawie.

Co z tego będzie, a dyabli wiedzą!
Aktorzy chodzą jakoby struci,
Na kredyt piją, na kredyt jedzą,
Nie jeden Kraków pewno porzuci,
Ale Lucysia na to nie zrzędzi,
Bo znowu trochę grosza oszczędzi!...

Bocian.

WŁAŚNIE.

— Ciekawam dlaczego nie chcesz ożenić się ze mną Władku? Czy mam może takie złe serce...

— Nie! Właśnie dlatego, że masz za dobre!...

Po co?

Do handlu Gawlasa przy ul. Grodzkiej wchodzi wieśniak i żąda kiełbasy gorącej z musztardą. Subjekt podaje mu kiełbasę i przysuwa cały słoik musztardy.

— Cóż ociec — pyta p. Gawlas, odbierając od chłopka pieniądze — smakowało wam?

— A juści, że smakowało — odpowiada wieśniak drapiąc się w głowę, i pokazując pusty słoik z musztardy, który do dna wylizał — ino nie wiem bez co mi pan do tyćkiego kawałecka kiełbasy, dał tyle onej muśtordy?!...

U lekarza.

Do doktora Münza przychodzi pani Fl. szykowna babinka z prośbą o poradę, gdyż czuje się ogólnie zdenerwowaną, rozstrojoną i t. d.

Doktor Münz zbadał pacyentkę najdokładniej i pisząc receptę mówi:

— Choroba pani jest tego rodzaju, że muszę zapisać lekarstwo wzmacniające...

— A kiedyż mam je zażywać — pyta pani Fl...

— Pani?! — zaśmiał się doktor Münz — pani nigdy, ale mąż i to o ile możności wieczorem!...

MONOLOG BALETNICZKI.

... Poco właściwie ten reżyser każe nam twarz szminkować, kiedy wszyscy patrzą się tylko na nasze nogi!...

Między mężatkami.

I mężatka: Dwa miesiące dopiero jak jesteś po ślubie i już cię zastaję płaczącą?

II mężatka: A tak, bo *on* mnie zdradza...

I mężatka: W takim razie nie pozostaje ci nic innego, jak zemścić się i wziąć sobie kochanka!

II mężatka: A kiedy to właśnie *on* mnie zdradza!...

Z fizyki i fizyologii.

— Do czego służy magnes?
— Do przyciągania żelaza!
— A złoto?...
Do naciągania kobiet!...

Złośliwy.

(Autentyczne).

W lwowskiem kasynie końskiem rozmawiają członkowie o mianowaniach do biegów jesiennych i o kobietach.

— Jak to jednak jest mądrze stworzone — powiada hrabia P. — że »Szlachcianka« Zdzisia ma cztery nogi, a jego Stefka tylko dwie...

— A to dlaczego? — pytają słuchający.

— No! — uśmiecha się hrabia P. — bo »Szlachcianka«, żeby zdobyć tysiąc koron musi przegalopować pięćset metrów, a Stefka nie potrzebuje się nawet z miejsca ruszać!...

Z HIGH-LIFU.

— Panie hrabio, nie wódź mnie pan na pokuszenie!...

— Ależ to nie jest pokuszenie droga baronowo, tylko kozetka!...

NA ULICY.

— Panienko! Panienko!...

— Przepraszam pana, ale ja już nie jestem panną!...

— Nic nie szkodzi! ja do tego nie przywiązuję wcale wagi!...

A tak!...

W zakładzie doktora Żuławskiego zjawia się pani A..., której mąż cierpiący na lekkie pomieszanie zmysłów, przebywa tam na kuracyi. Po zobaczeniu się z mężem pani A... wstępuje do gabinetu dra Żuławskiego.

— Panie profesorze! — skarży się — z moim mężem, jak widzę, jest coraz gorzej!..

— O! co pani mówi?! — odpowiada prof. Żuławski — a z czegóż to pani wnosi?...

— Niechno pan profesor tylko pomyśli! Dozorca mi powiedział, że on przez dwa dni codziennie czyta »Głos Narodu«!...

Zawsze ten sam.

Pan J... jeden z lwowskich bankierów, o którym w cichości opowiadają to i owo, wyjechał na świeże powietrze do Krynicy i zaczął tam ogromnie nadskakiwać pani Adeli S..., zasłaniając się tem, że mąż oddał mu ją w opiekę.

Pani S..., której umizgi podstarzałego i łysego jak kolano żydka nie czyniły wcale przyjemności, dawała mu niejednokrotnie do poznania, żeby powściągnął swe zapały. Ale pan J... nie zważał na to i dalej smalił do niej cholewki.

— Mój panie — rzekła raz wkońcu zniecierpliwiona pani S... — jak pan możesz robić mi takie propozycye i postępować w ten sposób, skoro, jak sam mówisz, mąż powierzył mnie pańskiej opiece?!...

— Nu, nu! — zaśmiał się na to »dowczypnie« pan J... — a czy pani miszli, że toby był pierwszy depozyt, cobym sobie przywłaszczył?...

POCIECHA.

Mąż. Tak moja droga! To szczera prawda! jestem zupełnie, doszczętnie zrujnowany... Nic mi nie zostało tylko twoja miłość!...

Żona. Tylko moja miłość? O ty biedaku!...

Co mnie kusi?...

Mnie nie nęcą czarne oczy,
Ani kształty jej postaci,
Ni z koronek strój przeźroczy
Bo to wszystko z czasem straci!..

Mnie nie wabi czar usteczek
Ni jej piersi, ni też łona —
Minie czasu cokolwieczek
I te wdzięki straci ona...

Mnie nie ciągnie dźwięk jej głosu
Ani uśmiech, ni łez strugi,
Bo, jak cudny kwiat lotosu —
Wszystko zniknie w czas niedługi...

Jedno tylko, co mnie kusi,
Co w mem sercu sprawia zamęt,
Jest, co śmierć w niej chyba zdusi,
Ten szalony temperament!...

K. Nałęcz.

Parafraza.

Nasz współpracownik pan K... spotyka na ulicy artystkę teatru miejskiego pannę J... ogromnie zasmuconą.

— O! a pani co się stało — pyta zaciekawiony pan K... — dymę pani dali, czy co?...

— Ach! — wzdycha smętnie panna J... — to byłoby głupstwo, ale Staś... mój kochany, poczciwy Staś przeniósł się do wieczności...

— Taaak? — odpowiada z powagą pan K... — spokój jego... kieszeni!...

Także wymagania.

Kat (do delikwenta). Cóż pan tak niezgrabnie stajesz pod tą szubienicą, jakby to była dla pana pierwszyzna?!...

W restauracyi Goldsteina.

Kelner. Służę pani dobrodziejce! Są już ostrygi!... A co pani rozkaże przynieść jeszcze?...

Facetka. Hm! chyba kogoś, coby za nie zapłacił!...

Do Imci Pana Markusa

prezesa Rady nadzorczej Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców.

Markusie, Markusie,
Rudy mój blacharzu,
Takeś to strzegł kasy
Miły gospodarzu?

Markusie, Markusie,
Mój *Feuerwerkerze*,
Czyś ty nie zawinił
Odpowiedz nam szczerze?

Boć wiedzą sąsiedzi,
Żeś prezesem kliki,
Która nosi miano:
S t a ń c z y k o w s k i e łyki.

Jestto zbieranina
Lokajów *czasowych*,
Służących by dostać
W łapę parę »nowych«.

»Towarzystwo« było
Tylko dla was szczeblem,
Który już ostrugał
Chmurski swoim heblem.

W niem wyście robili
Swoją politykę
I pchali do rady
Żądną grosza klikę.

Biednych rzemieślników
Trzymaliście losy,
Aby wam na rajców
Oddali swe głosy.

Dawanie pożyczek
Było waszą siłą,
Więcej Towarzystwo
Was nie obchodziło.

A więc prokurator
Wybornie uczyni,
Jeśli prócz Müllera
P r e z e s a przyskrzyni!

Bocian.

Mądry.

Pan Adolf, którego cały majątek stanowiły długi, a główne zajęcie szlifowanie posadzek i bruków, wpadł w oko pannie Emci, córce bogatego bankiera i skorzystał z tego, bo, zaręczywszy się z nią w sekrecie, gdy udowodnił jej ojcu, że jak to mówią, »klamka już zapadła«, zdołał otrzymać jego zezwolenie na małżeństwo.

— Tylko z góry panu mówię — ostrzegł go przy końcu rozmowy bankier — że ja mej córce nie dam żadnego posagu. Będę wam dawał rocznie dwadzieścia tysięcy koron renty i popłacę wszystkie pańskie długi...

— Czy wszystkie aż po dzień ślubu? — zapytał pan Adolf.

— Naturalnie!

— To zgoda — rzekł narzeczony wesoło — w takim razie dziś, jutro mogą się odbyć oficyalne zaręczyny, a ślub choćby i za trzy lata!...

Z HIGH-LIFU.

— Więc ty Lili jedziesz do Abazyi bez męża?...

— Ależ przeciwnie! z mężem!... z mężem Stefci...

Ale...

(Z lwowskiego bruku).

Pani Y... znana w tutejszych kołach towarzyskich z swej... dobroci i miłości bliźnich, przyszła do adwokata dra Reitera z prośbą, aby jej imieniem wniósł podanie o rozwód i to jak najprędzej, bo mąż ma zamiar uczynić to samo...

Doktor Reiter zapytał ją o przyczyny, które skłaniają męża do tego kroku, a wysłuchawszy wszystkiego z uwagą, rzecze:

— O! pani! szkoda to robić! mąż pani nie ma żadnych pozytywnych dowodów, więc możecie państwo pogodzić się bardzo łatwo!...

— Tak — odpowiedziała na to pani Y... — ale cóż mi z tego, że mąż pogodzi się ze mną, kiedy z moim kochankiem pewnie się nie pogodzi!...

Nieporozumienie.

(Autentyczne).

Nowo angażowana artystka sceny miejskiej p. Rutkowska, zapoznała się z pewnym tutejszym recenzentem teatralnym panem X..., a chcąc sobie pozyskać jego łaski, zaprosiła go pewnego razu na herbatę...

Pan X... zaproszenie przyjął, stawił się o oznaczonej godzinie, a po wypiciu herbatki, podczas której złożył solenne przyrzeczenie, że będzie popierać piękną gosposię o ile jest tylko w stanie, usiadł wraz z nią na kozetce i ni stąd ni zowąd zrobił się nagle strasznie milczący i nieśmiały.

— O! cóż się panu stało? — pyta go Rutkowska, bojąc się, czy przypadkiem nie uraziła czem wszechmocnego recenzenta — co panu jest?

— Pani! — westchnął pan X... — wprawdzie poznałem już dobroć pani, ale doprawdy nie wiem, czy pani się nie obrazi, bo miałbym prośbę, małą prośbę, ale w tak delikatnej materyi...

— Ale cóż znowu! — zaśmiała się Rutkowska — dlaczego miałabym się obrazić!?! Swoją drogą, wy panowie recenzenci w tego rodzaju sprawach jesteście strasznie nieśmieli, a przecież to nietylko, że nas nic nie kosztuje, ale nam sprawia przecież i przyjemność...

— Ha! — rzekł na to z determinacyą pan X... — to możeby pani mogła... pożyczyć mi sto koron!...

Bezwstydnie.

(Autentyczne).

Podczas ćwiczeń artyleryi, jakie odbywały się w tym roku pod Nowym Targiem, pułkownik X... korzystając z tego, że popołudnie miał zawsze wolne, zachodził do tamecznej cukierni, a to tem chętniej, że zapoznał się w niej z panami M. N. Y. i Z. oraz z ich żonami, zadającemi szyku w tej dziurze.

Pewnego razu pułkownik jak zwykle wchodzi do cukierni i zamiast całego towarzystwa zastaje tylko panią M. i Z. Podchodzi więc ku nim z szarmanckim ukłonem, ale jako odpowiedź otrzymuje od obu pań tylko chłodne skinienie głową.

— O — rzecze pułkownik z uśmiechem, choć mu to oziębłe przywitanie nie było wcale przyjemnem — zdaje mi się, że panie gniewają się za coś na mnie?!

— Naturalnie pułkowniku — zawołały jednocześnie obie damy — pan tak męczysz rano swych oficerów, że w i e c z o r a m i są w p r o s t b e z w s t y d n i e s p i ą c y!...

OPISOWO.

— I cóż pan dajesz swojej córce w posagu?

Bankier. Mój autograf... na czeku...

Także węch.

Pan P., który poznawszy się z nowoangażowaną artystką naszej sceny miejskiej panną, czy tam panią Rutkowską posłał jej na drugi dzień bukiet, wypytuje ekspresa, jak został jego dar przyjęty.

— No! więc dobrze ojciec! wam dała szóstkę, ale co zrobiła z bukietem?...

— A dyć zaraz obwąchała go dokładnie, zaćby tam jakiej bransoletki nie było, albo innego takiego kawałka!...

Galicyjski „Serenissimus“.

(Autentyczne).

Namiestnik hrabia Andrzej Potocki zwiedzał niedawno lwowski zakład karny, zwany powszechnie pod nazwą »Brygidek«.

Chodząc od celi do celi w asystencyi dyrektora zakładu i całego personalu urzędniczego zobaczył w jednej kazamacie młodego silnego mężczyznę z czarnym paskiem na aresztanckiem ubraniu.

— A ten na ile lat skazany? — pyta dyrektora pan namiestnik zaciekawiony ową czarną oznaką.

— Na dożywotne więzienie, Ekscelencyo! — odpowiedział z głębokim ukłonem dyrektor.

— Taak — rzekł na to pan namiestnik, przypatrując się muskularnej postaci aresztanta — no! ten to zpewnością karę wytrzyma!

W KAWIARNI.

— O! Władek! Kopę lat nie widzieliśmy się bracie! Cóż? ożeniłeś się już?...

— Nie! mój lekarz mi nawet zabronił coś podobnego...

— Ach! Czemu to ja nie miałem takiego zacnego lekarza?!...

Oj! ci starzy...

Pan Bonifacy stary kawaler, przyjmuje nową kucharkę tęgą, przystojną dziewuchę i przegląda jej świadectwa.

— Hm! hm! — mruczy, przerzucając papiery — »pobożna, pilna, obyczajna«... »pobożna, pilna, obyczajna«... No! no! — dodaje głośno, klepiąc dziewczynę po ramieniu — przyjąłbym cię dziecko, ale pod warunkiem...

— Pod jakim proszę łaski pana?...

— Hm.. hm! że się poprawisz!...

Fatalne omyłki druku.

Z dziennika rozporządzeń: Apolonia Malczykowska została mianowaną dla Podgórza akuszerką okrętową..

Z kroniki: Publiczność żali się, że w łazienkach krakowskich są strasznie brudne panny...

Z powieści: A z Franką żaden z parobczaków nie tańczył, bo kociła się okrutnie..

Z życiorysu: Mały Miecio już w czwartym roku życia wytrwale grał na fortepianie...

Z literatury: A Wyśpiański jest nietylko poetą-mularzem!...

Jeszcze różnica.

— Jaka jest różnica między uczciwą kobietą, a kokotką?

— Uczciwa kobieta jest podobna do roweru, kokotka do tramwaju elektrycznego...

Między artystkami.

— Czy to prawda, że Helka nie wstydzi się żadnej pracy, byle tylko dopomódz rodzicom?...

— A jakże!.. Cały dzień leży małpa do góry brzuchem!...

Towarzystwo Kredytowe.

Co się w tym Krakowie dzieje
Gdzie się ruszysz to złodzieje.

Towarzystwo Kredytowe
To złodziejów istna szkółka,
Był Bruśnicki, po nim Romcio,
Po Romciu Müller i Spółka.

I nie mogło być inaczej
Przy ambicyi przemysłowców
Aby z szewców i ślusarzy
Robić gwałtem finansowców.

W dyrektorów się bawili
Wszelakiego fachu mistrze:
Stolarz, piaskarz, blacharz, cieśla,
Kowale i świniomistrze.

Ledwie umiał się podpisać
Raz na tydzień z »druku« czytał,
Ale piątkę pan dyrektor
Do kieszeni codzień chwytał.

Zaniedbywał swe rzemiosło
Lecz zyskiwał na honorze,
Bo mu każdy żyd z Kaźmierza
Mówił: panie dyrektorze!

Przedtem chodził w długich butach
Teraz wsadzał zaś lakiery,
Nosił *pince-nez*, łeb zadzierał
Słowem wyższe miał maniery!

Cóż dziwnego, że tak wielkich
I fachowych mędrców kółko
Oszukiwał w sposób prosty
Pan kontrolor Müller z Spółką?

Na wycieczce.

Pani ... żona jednego z rajców miasta Krakowa, osóbka w tym wieku, który zwłaszcza młodzi nazywają pełnią, wybrała się raz na Bielany z młodym koncypientem adwokackim panem X.

— Wie pan — rzekła pani, gdy rozłożywszy zabrane z sobą zapasy, spoczywali w chłodzie lasku — nieraz byłam tu z mężem, ale wycieczka dzisiejsza w niczem nie przypomina mi tamtych...

— O! — szepnął, przysuwając się bliżej pan X. — jeśli pani o to chodzi, to zaręczam, że postaram się, aby między niemi nie było żadnej różnicy...

— Co? co?! — zawołała z oburzeniem pani... — ależ wtedy dopiero ta wycieczka nie zrobi mi żadnej przyjemności!..

Zawsze ta sama.

Panna Wandzia X. telefonistka spi jeszcze jak najsmaczniej w swoim pokoiku, gdy nagle słyszy przez sen głos dzwonka elektrycznego, naciśniętego przez jakiegoś wczesnego gościa.

— Proszę... proszę... — szepcze przez sen panna Wandzia — pan będzie łaskaw zgłosić się jeszcze raz za pięć minut..

Zawsze to, „ale“...

Pani... jedna z znanych krakowskich piękności spotyka raz naszego współpracownika pana N. i przywitawszy się czyni mu wymówki.

— A ładnie! ładnie! nigdy nie spodziewałam się, że pan tak umie dotrzymywać słowa! już rok mija przecież od czasu, jak pan przyrzekł zapisać się w mym pamiętniku...

— Prawda! prawda — odpowiada pan N. — i byłbym to już z gustem dawno uczynił, ale dotychczas nie wiem, kiedy męża pani nie ma właściwie w domu...

U Chramca.

Doktor Chramiec oprowadza po swym zakładzie świeżo przybyłą do Zakopanego z Warszawy panią R. i chwali się, że w tak krótkim czasie z Zakopanego, które było zwykłą góralską wioską, zrobiła się pierwszorzędna stacya klimatyczna.

— Czy pani mi uwierzy — mówi doktor Chramiec — że w tem samem miejscu, gdzie teraz wznosi się mój zakład była ongiś siedziba największych rozbójników?...

— O! — wtrąca się do rozmowy przechodzący pan X. — w to uwierzy każdy, kto tylko raz widział pańskie rachunki!...

PIERWSZA MYŚL.

(Autentyczne).

Na ulicy Zwierzynieckiej leży w biały dzień obdarty pijaczyna w rynsztoku z głową opartą na kracie kanałowej i chrapie jak najęty...

Policyant, który to zobaczył, podchodzi i zaczyna go budzić:

— Panie pon! Wstawać! Tu nie wolno leżeć!.. *Auf!*..

Pijaczyna podnosi się zwolna, przeciera oczy i ze zdziwieniem patrzy na kratę kanału.

— A ślag by to trafił — woła ze złością — to jo już znowu w kryminale?!...

Biblijnie.

Julcia Kr. podeszła już nieco niewiasta ma ten dar, że chociaż nic na niej nie ma szczególnego, potrafi zniewolić dla siebie każdego mężczyznę.

Pewnego razu jeden z naszych współpracowników, pan N. spotyka pana S. wychodzącego od niej z miną prowadzonego na rzeź cielęcia.

— Cóż ci się stało — pyta pan N.

— A no! musiałem być u Julki — brzmiała odpowiedź.

— E! — śmieje się pan N. — zapewne odegrałeś tylko rolę biblijnego Józefa?..

— Niestety wzdycha pan N. — Jonasza.

W Krynicy.

(Autentyczne).

Bawiąca w Krynicy krakowianka pani ... niech jej będzie Helena spotyka raz na deptaku artystę teatru lwowskiego p. Kamińskiego, o którym krążą pogłoski, że co parę dni konsultuje się u doktora... i płaci mu ogromnie wysokie honorarya.

— Mój panie drogi — pyta pani... Helena pana Kamińskiego ściskając mu dłoń serdecznie — czy to prawda, że pan płacisz doktorowi... tak wysokie honorarya?..

— Ależ naturalnie — odpowaida z uśmiechem pan Kamiński — przecież to mu się należy, bo jest niezrównanym w swej sztuce! Niech pani tylko pomyśli, że on mężom bawiących tu pań zabrania z reguły odwiedzania swych żon!..



— Więc pani radczyni dobrodziejka dla poratowania zdrowia przyjechała do Zakopanego?... Wierzyć mi się nie chce, że pani jest piersiowo chora!...

— No! piersiowo, jak piersiowo, bardziej... jakby to powiedzieć... sercowo!...



— Nie pojmuję moja duszko, jak ty możesz oglądać się, za każdym oficerem!...

— Trudno mój drogi!... jeśli ty nie możesz!..



— A teraz pozwól żoneczko, że złożę na twem czole ojcowski pocałunek...

— Ojcowski?!... o mój kotku, już dawno wypadłeś z tej roli!...



— Ojcze! on musi być moim mężem!...

— Ależ zastanów się dziecko! Człowiek bez majątku, bez stanowiska, słowem bez niczego!...

— Bez niczego?! proszę bardzo, niech tatuś tylko nie kłamie!



— Ciekawa rzecz! że te aktorki teraz tak łatwo wychodzą za mąż, a my w żaden sposób nie możemy się bodaj choć zaręczyć!!

— Hm! to nic dziwnego! przecież każdy biedak kupuje przechodzone ubranie!...

Młode dziewczę tak nas nęci
Jak motyla róża —
Więc też dla niej wre nam w sercu
Miłość niby burza.

Lecz dla starszej już niewiasty,
Co jest w czasu matni
Mamy tylko jeden poryw:
Ton miłości... b r a t n i e j!...





Nie rozumiem i nie mogę pojąć tych mężczyzn! Jak moja córka podniesie sukienkę, każdy chciałby ją zjeść wzrokiem, a jak ja podniosę, wszyscy odwracają się tyłem!...



— Jakto? I pan byś miał odwagę żenić się ze mną? Ależ pan już nogami ruszać nie możesz!...
— No, to też ja małżeństwa nie uważam bynajmniej za balet, a nogi tylko do baletu są potrzebne...



— Miłością moją gardzisz, stanowiskiem, które ci wyrobiłem także! Powiedz tak otwarcie czem można zrobić na twem sercu rysę?...
Głupstwo! brylantem!...

AHA!

W handlu Wołkowskiego siedzi kilku młodych dziennikarzy i literatów, filozofując przy bombce to o tem, to o owem.

— Pewien filozof powiedział, że w każdym człowieku tkwi uśpiona świnia — mówi profesor-poeta pan B..

— Czy tak? — zapytuje z powagą pan N.., humorysta — a, to teraz wiem, dlaczego ty masz zawsze taki senny wygląd!...

W OSTENDZIE.

— Kochany doktorze powiedz, co to jest, że te kąpiele nic a nic mi nie pomagają?...

— Nie pomagają? Hm! to może kąpielowy łaskawą panią za lekko mydli!...

Przysłowia.

I.

Stare przysłowie powiada:
Co Łoś to zwierzyna,
Co kiep to Puzyna —
a »przysłowia są mądrością narodów«.

II.

Gdzie jest wielkie grube ciało,
Tam rozumu bywa mało.
Dlatego to dużo cielska
Ma nasz znany J a n z O s i e l s k a!

Z HIGH-LIFU.

— Czy to prawda hrabio, że pan masz zamiar żenić się z tą rudą, ospowatą Goldkernówną?...

— O! nie pani baronowo! Moi wierzyciele utrzymują, że ona jest dla mnie jeszcze za ładną!...

— A dalej pytam panią, moja pani żono, co teraz będzie, kiedy ten wypadek z baronem stał się taki głośny?...

— Taak? ale o czem pan myślisz, czy o stosunku moim z nim, czy o tem, coś wziął od niego na weksle, czy o tem, że cię tak szarmancko wypoliczkował?!...

Straszny tyfus...

(Autentyczne).

Znany z dowcipu architekt dyrektor Niedziałkowski spotyka jedną z swych znajomych panią X..., której blisko dwa miesiące nigdzie nie widział.

— Moje uszanowanie pani dobrodziejce! — wita ją pan Niedziałkowski — cóż to się stało, żeśmy pani nigdzie tak długo nie widzieli?...

— To pan dyrektor nie wie? — odpowiada pani X... — byłam chorą na t y f u s b r z u s z n y! mówię panu, wszystkie włosy mi powyłaziły!...

— Jakto? — dziwi się pan Niedziałkowski — i na głowie także!...

— Naturalnie!...

— No!... no!... — mówi ze zdziwieniem pan Niedziałkowski — to dopiero musiał być straszny ten tyfus brzuszny!...

Z POWIEŚCI.

(Stylem »Nowin«).

...Gabryela, przy *table d'hote* wprost pożerała jedną potrawę po drugiej, a w międzyaktach młodego mężczyznę, siedzącego *vis à vis* oczyma...

Echa ostatniej defraudacyi.

Dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, iż alarmujące nasze miasto pogłoski o likwidacyi Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców nie mają żadnej podstawy, Towarzystwo bowiem otrzymało niedawno w spadku po zmarłym drukarzu 4 kilo weksli z podpisami wydawczyni *Głosu Narodu*.

Nominacya.

Poszła Chrapowicka
Za pana Puzynę,
Widać, że Puzyna
Miał na *chrapki* ślinę.

Wszystko jest w porządku,
Niech się pieszczą młodzi,
Ale co nas wszystkich
Ta sprawa obchodzi?

Tymczasem gazety
Potrzebę odczuły
O tym ważnym fakcie
Pisać artykuły.

I z tego Puzyny
Chrapowickich zięcia,
Zrobiły odrazu
Nie kniazia, a *księcia!*

Książe tytuł wielki,
Kniaź petelka-hetka,
Tyle bowiem znaczy
Co zwykły szlachetka.

Więc też *Bocian* chyba
Zapytać ma racyę:
Co gazety wzięły
Za tę nominacyę?

WSKAZÓWKA.

Jeden z naszych współpracowników jadąc na parę dni do Krynicy, wsiadł do przedziału, w którym jechała młoda elegancka kobietka. Nastąpiło naturalnie wzajemne poznanie się i rozmowa, to o tem, to o owem.

— Ach — rzecze nagle nasz współpracownik — daruje pani cokolwiek za śmiałe może pytanie, ale pragnąłbym wiedzieć, czy pani nie miała jeszcze nigdy żadnego romansu?

— O miałam — odpowiedziała zapytana — ale niestety dotychczas tylko same platoniczne!...

NASZE DZIECI.

— Słuchujno Stasiu, masz tu koronę, ale pobiegnij do siostry i powiedz, że czekam na nią tu na ulicy...

Czteroletni Staś. Dobze plosę pana, ale co dostanę za to, że nie powiem o tem tatusiowi?...

U Chramca.

Do pani X..., mieszkającej w zakładzie doktora Chramca przychodzi wieczorem pokojówka.

— Proszę pani, czy i pani chce widzieć dziś zaćmienie księżyca? Wszyscy państwo kazali się obudzić o pierwszej...

— Dziękuję! dziękuję! — odpowiada pani X. — wolę się wyspać...

— Ależ proszę pani — tłómaczy pokojówka — jabym pani radziła zobaczyć, bo i tak pan doktor wstawi to pani do rachunku...

Myśli o kobietach.

...Kobieta wtedy dopiero zaczyna t y r a n i z o w a ć, gdy nie może w żaden sposób być n i e w o l n i c ą...

...Kobiety i podatki mają to wspólne, że wszyscy muszą się na nie składać...

...Kobiety nie tyle chcą być szczęśliwemi, jak raczej widzieć, jak to ich szczęście wygląda..

...Nawet n i e m a kobieta ma w życiu swem chwile, w których z gustem m ó w i: »I owszem!«

Z bruku krakowskiego.

— Kto jest w Krakowie największym szlachcicem?

— Skirliński...

— Dlaczego?

— Bo ma *ski* na początku i na końcu.

Żyd z Pragi.

Tramwaj krakowski słusznie używa
Wielkiej wziętości, wielkiej powagi,
Bo dyrektorem tej instytucyi
Jest imć pan Fischer — żyd z Pragi!

Akcyonaryusze aż z Norymbergi
Nasłali tego pana na Kraków,
Czując, że żyd ten zdoła wyzyskać
Pracę i siły Polaków!

Gdy tramwajowcy dla swej obrony
Zeszli się wszyscy na zgromadzenie
To ich przywódców wydalić z służby
Miał ten żyd z Pragi sumienie!

Lecz go w zapale wnet powstrzymano,
Bo strejk ogólny wybuch! w potrzebie,
A więc pan Fischer aj! waj! wykrzyknął
I schował ogon pod siebie!

O rado miejska, wejrzyj w to bagno,
Weź w kluby żyda co tak swywoli,
Wszakże masz chyba na swoich śmieciach
Prawo nad parchem kontroli.

Bocian.

Powiedział mu.

Jakiś wieśniak z pod Tarnowa, przyjechawszy do naszego miasta idzie ulicą Floryańską i spostrzega w jednem miejscu tłum ludzi...

— Psepraszam panocku — mówi, zwracając się do jakiegoś elegancko wystrojonego faceta — a cóż to tam moze być za historyja, co sie naród takom kupom zleciał?..

— O! — odpowiada na to gogo, chąc sobie zadrwić z chłopa — niewiecie to, że o tej porze, pokazują tam spiewające cielę! Niewierzycie?!

— Ale! dlacegobyk tam nie wierzył — odpowiada z dobrodusznym uśmiechem chłop — psecie chyba niedziwne w takiem mieście, gdzie lada osioł to człowiekowi zaroz odpowie i wszyćko objaśni!...

BEZCZELNY.

Pani M. stojąc przy otwartem oknie w kompletnym negliżu.

— Nie! niemyślałam, że ten młody facet z naprzeciwka jest taki bezczelny, aby ubierał się przy otwartem oknie!...

W pensyonacie.

Nauczycielka: Panno Maniu proszę mi powiedzieć kiedy Adam i Ewa zostali wypędzeni z raju?!

Panna Mania: — Kiedy? No wtedy jak Ewie jabłko dojrzało, a Adam miał ogryzek!...

Z domowych dyskursów.

— Pani uważa, panno Zofio, że przyjęłam panią za guwernantkę dla moich dzieci, a nie dla męża!...

— Kiedy to proszę pani, tylko pan mnie słucha i chciałby coś odemnie skorzystać...

Za kulisami.

Artystka A.: Co to jest, że od jakiegoś czasu, żadnych ról mi nie dają?

Artystka B.: A to dlatego, że Majchrzycka powiedziała, żeś już kompletnie pamięć straciła!...

Artystka A.: Co? Ja straciłam pamięć? A to sobie dobre — otóż na dowód, że to nie prawda, mogę ci powiedzieć, że Majchrzycka w roku 1866 miała kochanka kancelistę X., w roku 1872 radcę P..., w roku 1880 barona Z., w roku 1882 doktora F..., w roku 1889 adwokata D..., w ciągu roku 1890 jednego niemca i francuza — i ona śmie utrzymywać, że ja straciłam pamięć!...

Niewiniątko.

W cukierni Michalika siedzi w towarzystwie kilku młodych facetów panna X. grająca zazwyczaj rolę ogromnego niewiniątka. Faceci znający tę jej słabą stronę naciągają ją ogromnie, bawiąc się wybornie jej odpowiedziami niby to naiwnemi.

— Ale, ale, panno Stasiu! — rzecze nagle jeden z nich — przepraszam, że panią o to zapytam, ale chciałbym się dowiedzieć, czy pani wierzy w bociana?...

— Tak! — odpowiada na to, rumieniąc się i spuszczając w dół oczki, panienka — wierzę... ale tylko wtedy, gdy mama jest przytem!...

NA LINII A—B.

— Mój panie! — ja jestem uczciwą dziewczyną i dlatego właśnie nie pozwolę się panu odprowadzić do domu!

— Całkiem słusznie i nie mam jako uczciwy człowiek nic przeciw temu, ale po drodze może pani przecież wstąpić do mnie na chwilę?!...

Z Szczawnicy.

W teatrze p. Zawadzkiego, który daje obecnie przedstawienia w Szczawnicy, jest między innemi artystkami i panna W. krakowianka, odznaczająca się swojemi ekscentrycznemi toaletami.

Gdy pewnego razu wystrojona wspaniale przechadzała się po promenadzie, pan R. warszawiak pokazuje ją panu S. z Krakowa i szepcze: Hm! z toalety sądząc to ona należy do półświatka...

— Tak — odpowiada z uśmiechem pan S. — a z czego innego sądząc, to należy do całego świata!



Ładne dziecko.

Pani. Ależ ten twój narzeczony Kasiu to całkiem młody chłopak! Tobie potrzeba innego męża... To dziecko jeszcze prawie!...

Pokojówka. Aha! ładne mi dziecko proszę pani, co już druga moja koleżanka skarży go o alimenta!...

List do Frania.

Franiu, Franusiu, Franku, Franeczku!
Znów się udaję do twojej potencyi.
Ratuj nas, ratuj, złoty marszałeczku,
Bo Leo wstrzymał wypłatę subwencyi.

Przecież nie zechcesz ma droga poślino
Bym wyjmowała me pieniądze z banku,
A więc się zlituj nad biedną Lucyną,
Co śni o tobie każdego poranku.

Już nowych krowient sprowadziłam cztery,
A każdej płacę guldenów trzydzieści;
Ręczę ci słowem, że zdrowe numery,
Że każda w sobie raj dla ciebie mieści.

Robię co mogę, aby wam dogodzić,
Zbieram hołotę z warszawskich ogródków,
A więc ty wzamian racz mnie oswobodzić
Od klęsk pieniężnych i moralnych smutków.

Napisz do Lea, niech się z tobą liczy
I drży przedemną — mogę się pochwalić,
Że jeszcze dosyć mam siły w mej dłoni
By z jej pomocą i jego obalić.

Lecz po co walka, kiedy wspólne cele?
Każde z nas pragnie by mu lepiej było,
Więc popierajmy się jak przyjaciele:
Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

Franusiu złoty, ratuj twą Lucysię,
Ona o tobie będzie mieć staranie,
Wyszuka dla cię najpiękniejszą buzię,
I hymn ci zagra na własnym organie!

Bocian.

Zdradzona tajemnica.

— Tak pani! mąż pani oszukuje cię, bo jesteś mu wierna! Spróbuj go tylko raz zdradzić!

— Ależ mój panie to i tak nie pomaga!... Pańska żona sama mi o tem mówiła!...

Dyskretny.

— A teraz to chyba oświadczysz się już o moją rękę Staszku?...

— Ależ za nic w świecie! Jestem za dyskretny na to, żeby zwracać uwagę twoich rodziców na nasz stosunek!...

Złota młodzież.

(Podsłuchane).

W cukierni Płonki w Zakopanem siedzi dwóch młodych elegancko strojnych panów przy koniaku.

— Wiesz ty — mówi jeden — ci tutejsi Warszawiacy uważają mnie za jednego z najlepszych galicyjskich dziennikarzy...

Oh! wielka rzecz — odpowiada drugi — o mnie myślą, że jestem wysokim urzędnikiem stanu...

— Jakie to śmieszne, a przecież my się znamy...

— Jak jeszcze byliśmy we Lwowie kelnerami!...

Słusznie.

Pewien Misyonarz pytał raz bogatego Chińczyka, dlaczego ma aż trzy żony.

— Księże — odpowiedział zapytany — czy ślubowaliście ubóstwo?

— Naturalnie! — brzmiała odpowiedź.

— A ile potraw jecie na obiad?...

— Dwie! — odpowiedział misyonarz.

— No — rzekł na to Chińczyk — więc dziwicie się, że ja jako bogaty mam trzy?!...

Wzięty na kawał.

(Autentyczne).

Pan Krzysztof J. znany obywatel m. Lwowa lubiący się czasem wesoło zabawić, no i to naturalnie nie sam, jadąc do Zakopanego zatrzymał się na parę dni w Krakowie i tu zrobił znajomość z panną H. wysoką szczupłą eteryczną brunetką, wytynkowaną cokolwiek, ale zajmującą w świecie pewne stanowisko, bo była i artystką dramatyczną w Łodzi i panną... do towarzystwa w Warszawie. Panu Krzysztofowi ogromnie podobała się panna H. i to tem więcej, że na wszystkie jego prośby, błagania i tym podobnie w żaden sposób nie chciała przyjąć jego zaproszenia na kolacyę przysięgając się, że nigdy jeszcze z nikim nie była na takiem tête à tête... To też w siódmem niebie był pan Krzysztof, gdy ostatecznie prośby jego odniosły skutek.

Kolacya w separatce u Goldsteina była wspaniała. Koniaki, wina szły w przepisanym porządku, ale gdy wreszcie kucharz Maks podał szampan pan Krzysztof uczynił uwagę:

— Ale ten szampan powinien być zimniejszy!

— O panie dobrodzieju — odpowiedziała na to z uśmiechem Maks — pani tylko taki szampan lubi!...

— Co?! — zawołał oburzony pan Krzysztof — jak śmiesz to mówić?!...

— A no — rzekł z flegmą Maks — przecież mnie już pani nieraz zbeształa, gdy szampan był za zimny!...

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Stanisław Lipiński. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Wszyscy mówią, że w Zakopanem tylko powietrze jest zdrowe,
a to nie nie prawda, bo przecież i górale!...